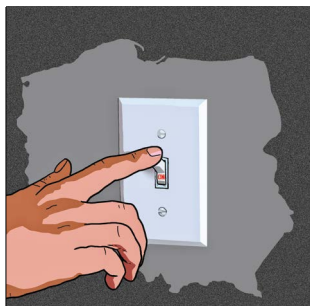
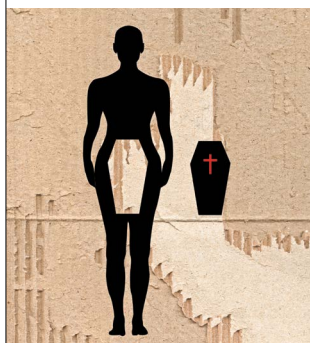




17 Covid. Co widać?



32 Strach ciężarnych



56 My, Bidenowie

Tematy tygodnia

- 44 Adam Szostkiewicz
Pożar w Kościele
- 17 Martyna Bunda, Ewa Wilk
Jak kwarantanna odbija się na naszym zdrowiu
- Polityka**
- 20 Mariusz Janicki
Kim są dziadersi i czym różnią się od dziadów
- 23 Wojciech Szacki
Morawiecki: delfin się topi
- 26 Ewa Siedlecka
Połowanie na sędziów
- 29 Włodzimierz Borodziej, Paweł Machciewicz, Piotr M. Majewski, Dariusz Stola
OGLĄD I POGLĄD Przemysław Czarnek – pedagog bezwstydu
- Społeczeństwo**
- 32 Katarzyna Kaczorowska
Ciążowe niewiadome
- 35 Marcin Kołodziejczyk
Po sąsiedzku z Jarosławem Kaczyńskim
- 38 Rozmowa z reż. **Juliuszem Machulskim** o tym, jak na własną prośbę weszliśmy w autonoliwę
- 41 Grzegorz Rzeczkowski
Kto walczy z komuną na rękę

Rynek

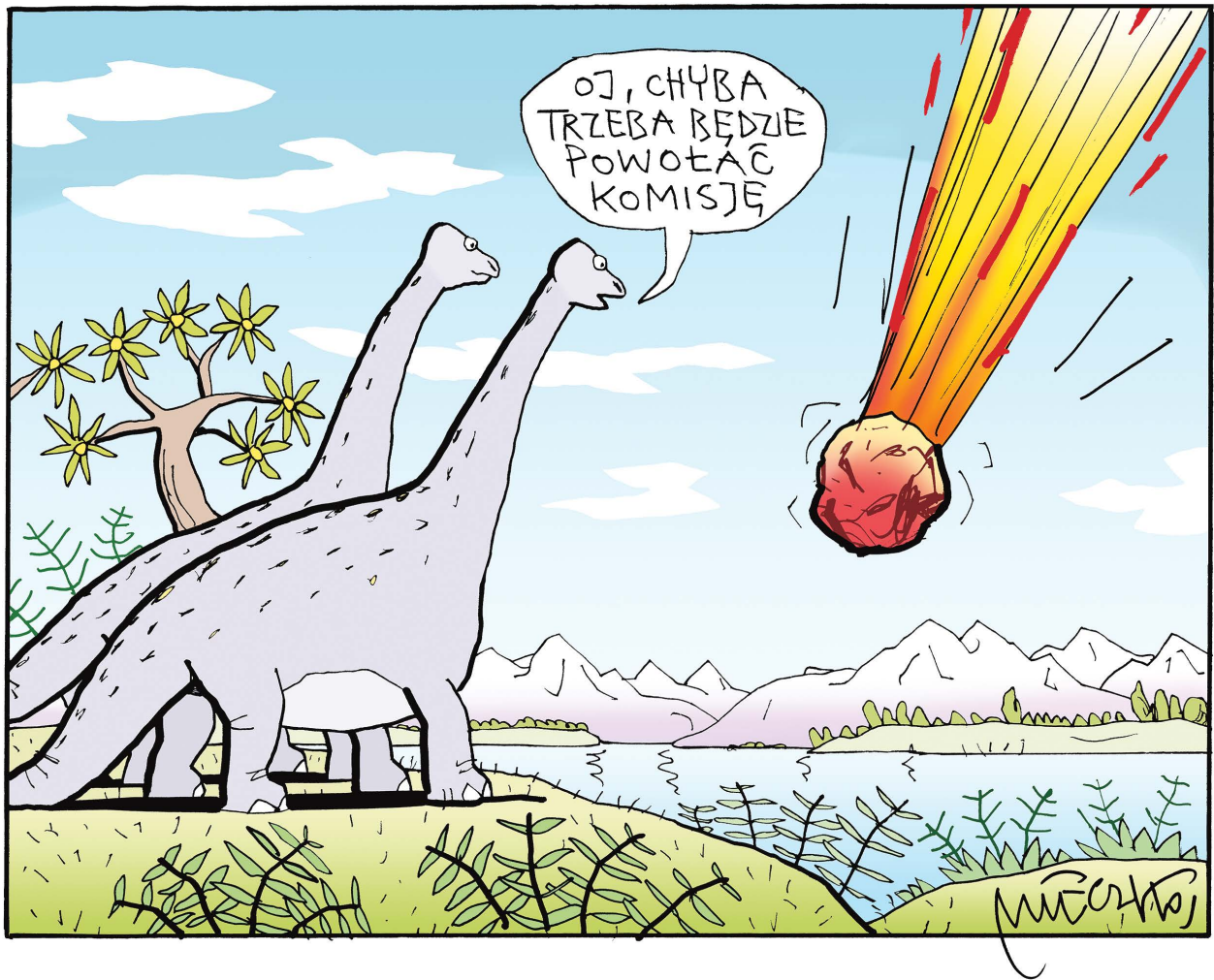
- 44 Mariusz Sepiolo
Sklepy w galeriach: straty, długi, zwolnienia
- 52 Joanna Solska
Jak i za ile zrobić sobie szpital w domu
- Świat**
- 56 Tomasz Zalewski USA
Bidenowie: rodzina niebanalna
- 61 Łukasz Wójcik WIELKA BRYTANIA
Brexitowa wojna o ryby
- 64 Paulina Wilk
Jak pandemia odmieni miasta
- Nauka i cywilizacja**
- 67 Karol Jałochowski
Czym jest indywidualność biologiczna
- 70 Wojciech Mikołuszko
Wirusy: zemsta wyeksploatowanej natury
- 72 Dr inż. **Jakub Nalepa:** jak sztuczna inteligencja może współpracować z ludzką
- Historia**
- 74 Rozmowa z **Adamem Leszczyńskim** o tym, czy mieliśmy w Polsce niewolników i dlaczego lud nie kochał elit

- 78 Jan M. Długosz
1940: operacja Judgement
- Kultura**

- 84 Jakub Demiańczuk
Autobiografia Woody'ego Allena, czyli koniec epoki patriarchy
- 88 Rozmowa z **Tomaszem Lipińskim** o muzycznych rebeliantach
- 91 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 92 Cezary Kowanda
Jak wyżyć z kultury
- 94 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- Na własne oczy**
- 100 Michał Zaczaryński
Sztuka na modowym wybiegu

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz • 95 Tym
- 96 Dziewit-Meller
- 97 Passent
- 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kto ukrywa lekarzy

Służba zdrowia jest tak osłabiona pandemią, że dzieją się w niej rzeczy niepojęte. Np. minister zdrowia alarmuje o „pewnym niezrozumiałym ukrywaniu łóżek dla chorych na Covid-19”, na skutek czego te łóżka są rzekomo niedostępne, podczas gdy „faktycznie są dostępne, ale niekoniecznie dyrektor czy kierujący jednostką chce tego pacjenta przyjmować”.

Informacje rządu o ukrywaniu w środku pandemii łóżek przez lekarzy i dyrektorów szpitali rodzą niesmak i oburzenie. Nie mam pojęcia, do czego te łóżka są im potrzebne; może handlują nimi na czarnym rynku albo sprzedają za granicę? W dodatku nie ma żadnej pewności, że jak już ukryją wszystkie wolne łóżka, nie zaczną chować przed chorymi respiratorów i pozostałego sprzętu. Tlen niezbędny do pracy respiratorów już gdzieś ukryli, bo go brakuje; tylko patrzeć, jak zaczną brakować kombinezonów i przyłbic.

Lekarze upierają się, że żadnych wolnych łóżek nie ma, ale ja się pytam: jak nie ma, jak rząd mówi, że są? Przecież jakby ich nie było, premier nie wydawałby wojsku polecenia, żeby je znaleźć. Oczywiście lekarze i dyrektorzy szpitali to ludzie inteligentni – mogli łóżka pochować tak, że nawet wojsko ich nie znajdzie, mogli nawet na wolnych łóżkach kogoś specjalnie położyć, żeby pokazać, że są zajęte. Miejmy nadzieję, że skierowane

do szpitali oddziały zbiorą informacje o prawdziwej liczbie wolnych łóżek. Szef MON Mariusz Błaszczak raportuje, że większość placówek korzysta już z pomocy wojska. „Niestety z powodów politycznych niektóre odmawiają” – oburza się. I przestrzega: „Opamiętajcie się, tu chodzi o ludzkie życie, a nie o politykę”, dając do zrozumienia, że na uprwanie w szpitalach polityki kosztem zdrowia i życia pacjentów zgody wojska nie będzie.

Nie mam wątpliwości, że żołnierze łóżka odnajdą i dokładnie policzą. Wątpię jednak, czy po wykonaniu tego zadania będą mogli wrócić do koszar, bo trzeba także policzyć lekarzy, pielęgniarki i pozostały personel medyczny. Ludzi tych dotkliwie brakuje, z czego można wyciągnąć wniosek, że również zostali ukryci i nie są pacjentom udostępniani. Posłanka PiS Joanna Lichocka ujawniła, że wielu lekarzy przebywa aktualnie w Niemczech i zażądała od Niemiec ich zwrotu. Medycy mówią, że pracują w Niemczech, bo zaoferowano im tam lepsze warunki i wyższe wynagrodzenie, co moim zdaniem jest tłumaczeniem oburzającym. W końcu Lichocka też zarabiałaby lepiej, gdyby zdecydowała się być posłanką niemiecką, jednak – nie bacząc na ogromne straty finansowe i wizerunkowe – pozostaje posłanką polską, za co należą jej się słowa najwyższego uznania. Plus oczywiście jakaś premia.



*Zimowe promienie słońca w Nassfeld, ze stoków
prosto do term w Bad Kleinkirchheim,
fot. Franz Gerdl*

KARYNTIA – Słoneczny urlop zimowy

**W sezonie zimowym w Karyntii
słońce świeci średnio 850 godzin,
czyli o ok. 100 godzin więcej niż
w większości innych alpejskich
ośrodków.**

Zdalą od zgiełku masowej turystyki topowe ośrodki narciarskie Karyntii oferują idealne warunki do relaksującego urlopu zimowego – na trasach i poza nimi. Operatorzy wyciągów robią wszystko, by zapewnić gościom bezpieczeństwo, wygodę i odpowiednią ilość śniegu. Nowoczesne i komfortowe kolejki linowe z podgrzewanymi siedzeniami, takie jak w Nassfeld czy Gerlitzen, wymagające zjazdów w Turrach i na zboczach Katschbergu lub najwyższej położone trasy narciarskie Karyntii na lodowcu w Mölltal (Mölltaler Gletscher/Ankogel) czy w ośrodku narciarskim Grossglockner/Heiligenblut wśród majestatycznych trzytysięczników – wszystko to gwarantuje świetną zabawę z gwarancją śniegu także wiosną. Bezpieczny pobyt w tym kraju związkowym gwarantują wysokie standardy bezpieczeństwa wobec choroby COVID-19 oraz środki ostrożności podjęte przez karyntkich gospodarzy. „Jeden na wszystkie” to zasada działania karyntkiego TOPSKlpassu. Jest on uniwersalnym kluczem do 24 ośrodków narciarskich Karyntii. Jednocześnie w ośrodkach dostępne są także regionalne karnety narciarskie gwarantujące wiele dodatkowych atrakcji w cenie, np. tygodnie Ski Wellness w Bad Kleinkirchheim, oferta „Ski for free” w Weissbriach lub ulubiony przez rodziny pakiet zimowy na Sportberg Goldeck, gdzie dzieci do 14. roku życia otrzymują bezpłatny karnet narciarski.

Dobrym uzupełnieniem dla sportów zimowych jest odnowa biologiczna. W kompleksach termalnych w Warmbad Villach oraz w obu termach w Bad Kleinkirchheim – St. Kathrein i Römerbad – można zażywać kąpeli również w basenach zewnętrznych.

*Termy w Bad Kleinkirchheim,
fot. Gert Perauer*



*Wędrówka pod gwiazdzistym niebem w Parku
Narodowym Wysokie Tauern, fot. Hohe Tauern
– DAPRA*

**WIĘCEJ INFORMACJI NA
WWW.KARYNTIA.PL**

Kup książkę

Tłok przy ścianie



Jerzy Baczyński

Mój sąsiad, po raz pierwszy odkąd pamiętam, nie wywiesił 11 listopada przed domem biało-czerwonej flagi. Nie chcę – powiedział mi wprost – aby na osiedlu brano nas za pisowców. W tym roku wiele osób postąpiło tak samo i z podobnych powodów. Rzeczywiście, można mieć poczucie, że flaga stała się emblematem partyjnym; niemal każda najgłośniejsza konferencja, konwencja, wypowiedź rzecznika, ministra, wiceministra odbywa się na tle narodowych barw. Politycy PiS z upodobaniem przypinają sobie biało-czerwone baretki, a za pieniądze przeznaczone na walkę z pandemią w setkach gmin będą teraz wznoszone okazałe maszty flagowe. Ta ostentacja, pokazowa patriotyczna gorliwość „oboju niepodległościowego” daleko wykracza poza normalne państwowe dekorum. Flaga staje się totemem, znakiem władzy i jej politycznego triumfu, złączenia tożsamości partyjnej i państwowej. Trudno uwolnić się od takich skojarzeń, a więc i od niechęci do udziału w tym spektaklu.

Po 11 listopada doszły kolejne powody, żeby krępować się publicznego demonstrowania patriotyzmu, wręcz wstydić się narodowego święta, całkowicie zdominowanego przez osiłków urządzających brutalne bitwy z policją (rzecz jasna „pod flagą biało-czerwoną”, choć głównie z użyciem drzewc). Kręactwa rządowej propagandy, próbującej przypisać odpowiedzialność za ekscesy bojówek prowokacjom mitycznej Antify, Strajkowi Kobiet, a nawet policji, potwierdzają, że PiS za nic nie chce do siebie zrazić „młodych patriotów”. Przecież niedawno to Jarosław Kaczyński apelował, aby obrońcy Kościoła i „samego istnienia narodu” wyszli na ulice, przeciwstawiając się moralnym nihilistom (jak był łaskaw określić demonstrującą młodzież). Orędzie zostało wygłoszone, oczywiście, na tle flag; prezes PiS miał jeszcze dodatkowo kotwicę powstańczą w klapie. W tej licytacji na symbole i „wierność narodowym wartościom”, w której ścierają się PiS, narodowcy Bąkiewicz, Konfederacja, grupa Macierewicza i inne formacje spod prawej ściany, już dawno nie ma miejsca dla tzw. normalsów.

Polska to nie jest dziś kraj dla zwykłych, żałośnie umiarkowanych ludzi. Niemal cała polityka rozgrywa się pod ową prawą ścianą, od której – jak głosi popularna teza – Kaczyński nie pozwala się odepchnąć. Przecież niesłuchanie groźna dla przyszłości Polski zapowiedź ewentualnego weta polskiego rządu dla unijnego budżetu wynika z szantażu, jakim wobec Kaczyńskiego posługuje się Zbigniew Ziobro. Chroniąc swoją pozycję i wpływy w wymiarze sprawiedliwości, od których zależy jego własne bezpieczeństwo, narzucił całej Zjednoczonej Prawicy narrację obrony suwerenności przed agresją nowej Moskwy, czyli Unii Europejskiej. Hasło „weto albo śmierć” (okładka tygodnika „Sieci”) już nawet nie pozoruje jakiegokolwiek taktyki negocjacyjnej, ma zamknąć pole manewru Mateuszowi Morawieckiemu i być może poprowadzić go w stronę dymisji (analiza s. 23). Unijna broń ostateczna – mechanizm weta – tu jest wyciągana dla marnych wewnętrznych rozgrywek partyjnych. Jej użycie oznaczałoby poważny wstrząs dla setek milionów mieszkańców ogarniętej pandemią Europy, a dla Polski ciężkie straty finansowe i polityczne, krok w stronę polexitu, czy raczej faktycznego wypchnięcia naszego kraju poza Unię (komentarz Radosława Sikorskiego s. 9).

Zagrożenie z prawej tłumaczy też inne, na pozór mało racjonalne, zachowania prezesa PiS. Przecież nominacja dla Przemysława Czarnka (s. 29) na ministra połączonych resortów edukacji i nauki jest czystą prowokacją wobec „normalsów”: rodziców niepokojących się o jakość i sposób kształcenia swoich dzieci, wobec nauczycieli, którym grozi się jakąś nieustającą weryfikacją polityczną, wobec uczelni, którym minister chce wedle łaski przydzielać środki i modyfikować programy, wobec kadry akademickiej. Główne uzasadnienie tej ekstrawaganckiej nominacji to – znowu – oczywisty plan zneutralizowania skrajnie prawicowych środowisk, domagających się narzucenia ideologicznego, narodowo-katolickiego profilu kształcenia w polskich szkołach. A nieszcześnie decyzja Trybunału pani Przyłębskiej delegalizująca aborcję? To także serwitut wobec religijnych fundamentalistów, gromadzących się pod prawą ścianą wokół Kai Godek, biskupa Jędraszewskiego czy Tadeusza Rydzyskiego. Episkopat postawiony wobec bezprecedensowego kryzysu w polskim Kościele (s. 14) otrzymał zawinięty w ustawę zastruty prezent wraz z iście mafijną ofertą ochrony i protekcji ze strony PiS. A tolerowanie jawnego rokoszu Macierewicza, wiceprezesa PiS? A montowanie taktycznego sojuszu PiS z Robertem Bąkiewiczem, liderem „Marszu Niepodległości” (komentarz s. 7)? Gdziekolwiek spojrzeć, mamy dowody radykalizacji i przesunięcia w prawo całego PiS.

Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego prezes rozległej, dominującej od lat formacji politycznej miałby tak kurczowo przylegać do prawej bandy i przepychać się tam z rozpalonymi ekstremistami. Myślę, że problem jest głębszy niż tylko ryzyko utraty paru procent głosów i ewentualnego wyłansowania się jakiejś nowej prawicy. Tu chodzi o cały PiS, jego „duszę”, i w ogóle o logikę tak pomyślanej formacji. W tym numerze piszemy o pułapce populizmu, w jaką wpadł Boris Johnson (s. 61): nie mogąc się cofnąć w małym, ale prestiżowym sporze z Unią o połowy ryb, brnie w stronę dramatu – brexitu bez umowy. To jest właśnie ten mechanizm. Jeśli buduje się polityczny przekaz na bezkompromisowości, wyłącznej racji, nieomyślności, charyzmie lidera, to czy nosi się nazwisko Johnson, Trump czy Kaczyński, trudno się przyznać do błędu lub porażki, okazać słabość czy wahanie. Dlatego Kaczyński z każdego niemal kryzysu próbuje wyjść nowym atakiem, radykalizmem rozbić zwątpienie i lęk w swoim obozie.

Wyborcy, zwłaszcza w niepewnych czasach, dają się uwodzić temu poczuciu pewności lidera i chętnie głosują na największego chojraka we wsi (patrz: Trump). Ale amerykańskie wybory pokazują: radykalizm polityków, nakręcanie konfliktów, wieczne szukanie winnych i wrogów, niekompetencja maskowana nachalnym patriotyzmem – w końcu nużą i złoszczą. I wyborcy zaczynają się skłaniać w stronę umiaru, przewidywalności, racjonalności, nawet w banalnym, „skrajnie normalnym” wydaniu jak Joe Biden. Czyżby już było widać nadlatujące wahadło?

Jan Koza

POMAGAMY
NAJBOGĄTSZY,



BO PRZECIEŻ
NIE BĘDZIEMY
WSPIERAĆ NIEUDACZNIKÓW



© JAN KOZA



Pudrowanie karków

Kiedy rozlewała się kobieca rewolta, propagandzie PiS czasem zdarzało się fantazjować o ulicznym odporze. Ale zaawansowany wiekowo i obawiający się wirusa elektorat partii rządzącej nie zamierzał się nigdzie ruszać. W tej sytuacji centrum dyspozycji politycznej podjęło

ryzykowną decyzję przełożenia wtyczki do sąsiedniego gniazda i pozyskania świeżej energii z zasobu narodowego. Najwyraźniej nie do końca zdawano sobie jednak sprawę z różnicy napięć.

Początki współpracy były obiecujące. Na wezwanie prezesa, aby bronić katolickiej substancji przed cywilizacją śmierci, ujawnił się Robert Bąkiewicz, dotąd znany głównie z organizowania Marszów Niepodległości. Jego bojówki od pilnowania kościołów weszły z policją w komitywę, co dobrze rokowało przed kolejnym punktem planu. W listopadowe święto narodowcy mieli pomaszzerować w patriotycznym pochodzie za życiem i przeciwko lewackiemu barbarzyństwu, czyli ogólnie rzecz biorąc: ku chwale PiS. O co zatroszczył się Bąkiewicz, dobierając stosowne hasło („Nasza cywilizacja, nasze zasady”) oraz plakat. A przy okazji można było wsadzić kij w Konfederację i przetestować możliwość odcięcia jej skrzydła narodowego.

Oczywiście w pandemii trudno było rządzącym otwarcie wzywać do ulicznej mobilizacji. Stąd podsunęty Bąkiewiczowi przez Klub Gazety Polskiej pomysł zmotoryzowanej kolumny. Na papierze wszystko wydawało się zatem ogarnięte. Tyle że planistom coś istotnego jednak umknęło. Otóż zbagatelizowali wywołane przez pandemię napięcia, frustracje i lęki. Co ostatecznie pogrążyło realizację planu.

Mityczne rodziny z chorągiewkami tym razem nie dopisały. Nie zawiodły za to kibolskie bojówki. Po miesiącach stadionowej abstynencji szczególnie zresztą nabuzowane. Równie niespokojna była też policja, ostatnimi czasy używana jako zbrojne ramię PiS, odzierana z etosu, gubiąca autorytet. Nic dziwnego, że coraz trudniej zachować jej opanowanie. Buzująca po obu stronach bania z hukiem więc pękła i tak oto celebrecja niepodległości stała się wielkim ekscysem z ulicznymi bijatykami, spalaniem mieszkani, dewastacją przestrzeni oraz palowaniem na oślep przypadkowych ludzi (w tym dziennikarzy). Takiej kompromitacji w swoich burzliwych dziejach marsz jeszcze nie zaliczył.

Polityczną cenę płaci teraz PiS. Zresztą rządzący nie mieli dobrego wyjścia. Mogli zgodzić się z organizatorami, że to policja prowokowała, wyciągnąć konsekwencje i jeszcze bardziej obniżyć morale tej służby. Albo postawić sprawę jasno i odciąć się od patriotycznego kibolstwa. Tyle że wtedy o żadnym sojuszu z narodowcami nie byłoby już mowy. Zamiast tego rządzący zaplątali się w dialektyczną narrację o słusznym marszu, który został zakłócony przez nieodpowiedzialne elementy chuligańskie. Pudrowanie karków idzie dosyć opornie, skoro zalewające internet nagrania nie pozostawiają większych złudzeń co do natury „naszej cywilizacji”. PiS został z nią teraz jak anegdotyczny Himelbach z angielskim.

RAFAŁ KALUKIN

Co dalej ze Strajkiem Kobiet

Zjednoczona Prawica wciąż dyskutuje o tym, co zrobić z wyrokiem Trybunału, tymczasem Marta Lempart powołała komitet inicjatywy ustawodawczej „Legalna aborcja bez kompromisów”. Pięć organizacji kobiecych, w tym Ogólnopolski Strajk Kobiet, przygotowuje własną ustawę regulującą dostęp do aborcji, a po zebraniu 100 tys. podpisów złoży ją w Sejmie jako obywatelski projekt. Jak mówi Katarzyna Kotula, członkini komitetu i posłanka Lewicy, obywatelska propozycja będzie bazowała na ustawie Lewicy o bezpiecznym przerywaniu ciąży oraz edukacji seksualnej (nie doczekała się nadania numeru druku). Wśród przepisów, które znajdą się w ogłoszonym za kilka dni projekcie, są te mówiące o: dostępie do legalnej aborcji do 12. tygodnia, refundacji antykoncepcji, zniesieniu recepty na pigułkę „dzień po”, a także o dodatkowych badaniach prenatalnych białka PAPP-A dla wszystkich kobiet w ciąży. Trwają dyskusje na temat tego, jak szeroka powinna być ta ustawa i czy powinna regulować też kwestie edukacji seksualnej. – *Wracamy do aborcji jako do świadczenia opieki zdrowotnej, do którego przysługuje nam prawo chociażby na podstawie konstytucji* – podsumowuje Kotula.

Ważnym dniem dla Ogólnopolskiego Strajku Kobiet miała być ostatnia niedziela. Tego dnia rada konsultacyjna miała ogłosić swoje szczegółowe postulaty. Tak się jednak nie stało, podano kolejny, nieoficjalny termin konferencji – 18 listopada, dzień, w którym ma się też rozpocząć długo wyczekiwane posiedzenie Sejmu. Nadia Oleszczuk, wiceprzewodnicząca Związku Młodych, zapowiedziała już, że z obszaru praw pracowniczych, który moduluje, przedstawi pięć postulatów – m.in. pełne oskładkowanie umów cywilnoprawnych i zwiększenie uprawnień Państwowej Inspekcji Pracy. Wiadomo też, że liderki OSK rozmawiają z przedstawicielami związków



zawodowych na temat strajku generalnego przed świętami. Negocjacje się przedłużają, bo wiele branż nie może protestować w tradycyjny sposób ze względu na lockdown. Być może do protestów kobiet dołączą lekarze – Klementyna Suchanow zapowiedziała, że „odzew z ich strony jest bardzo pozytywny”, nie podając szczegółów.

Bezsporny jest natomiast plan „cotygodniowych spacerów” w każdym mieście, które dołączyło do strajku – a jest ich blisko 500 (w Warszawie najbliższy spacer odbędzie się 18 listopada na ul. Wiejskiej). Raz w tygodniu odbywają się „spacery solidarnościowe” w małych miasteczkach, takich jak Otwock czy Pruszków. Policja otrzymała nowe rozkazy wobec protestujących („działamy, nie negocjujemy”); spisuje „spacerowiczów”, na których sanepid nakłada potem kary finansowe. Protestujący są jednak kreatywni. W Malborku i Tczewie na drzwiach biur posłów PiS ponaklejano strajkowe hasła na... podpaskach. Bo mimo politycznego zawieszenia i względnej ciszy na ulicach kobiety PiS-owi aborcji nie zapomniły. (AGSZCZ)

Covidopropaganda



Liczba zakażeń nie zwiększała się już tak dramatycznie jak w poprzednich tygodniach. Premier mówi, że zyskujemy delikatną przewagę w walce z koronawirusem. Eksperti zwracają uwagę, że robimy znacznie mniej testów i to może być przyczyną, że statystycznie jest lepiej. Tym bardziej że pozastatystyczna rzeczywistość jest ponura. Nowi pacjenci są przywożeni do szpitali, które są od dawna przepełnione. „A my nie mamy rezerw. Ani łóżek, ani respiratorów, ani personelu” – alarmuje w mediach wirusolog i immunolog dr Paweł Grzesiowski.

Ofiary

Wojewodowie szukają, gdzie mogą, nowych łóżek dla pacjentów zakażonych wirusem. – Nasz dyrektor zgodził się „wydzielić” 250 łóżek, choć nie byliśmy na to przygotowani – mówi chirurg naczyniowy w szpitalu wojewódzkim. – Zakażeni pacjenci leżą nawet na sali operacyjnej. Nie ma mowy o przeprowadzaniu zabiegów. Musimy odsyłać z kwitkiem pacjentów kwalifikujących się do operacji, którym grozi udar albo amputacja kończyn.

Napłynęły październikowe dane dotyczące zgonów, które zatrważają. Ministerstwo Cyfryzacji podało liczbę: 49 132 – w poprzednich latach w październiku umierało 33–34 tys. ludzi. Z powodu

Covid-19 w zeszłym tygodniu umierało nawet blisko 600 osób na dobę, co sytuowało nas w światowej czołówce.

– Nasza praca polega na tym, że zniechęcamy rodziny do oddawania swoich krewnych do szpitala, nawet jak stan jest bardzo ciężki. Lepiej, żeby umierali wśród bliskich niż samotni na SOR-ze, gdzie nikt nie będzie miał dla nich czasu – mówi lekarz pogotowia.

Relacjonuje lekarz POZ: – Moja 67-letnia pacjentka z podejrzeniem covidu ma od pięciu dni kaszel i duszność. Sama nie daje rady dojść do łazienki. W końcu wezwęła pogotowie. Ratownicy powiedzieli, że jej nie wezmą, bo nigdzie nie ma miejsc. Ona też się nie upierała. Powiedziała, że woli umrzeć w domu. Zadzwoniła do mnie, żeby się pożegnać.

Narodowy

Sytuację miały poprawić szpitale tymczasowe tworzone w halach targowych i sportowych. Miał być przynajmniej jeden taki szpital w każdym województwie. Na razie ruszył tylko ten w Warszawie, na Stadionie Narodowym. Zakładano, że będzie w nim miejsce dla 3 tys. pacjentów, na razie przyjęto kilkudziesięciu. Choć potrzeby są ogromne. Pacjenci z przedmieść Warszawy wożeni są do Kutna i dalej. Pacjenci podłączeni do respiratorów zalegają na SOR-ach.

– Dla naszego chorego szukamy miejsca już od dwóch dni – mówi lekarz SOR. – Nie wiadomo, co będzie pierwsze, on umrze czy coś znajdziemy. Na Narodowym go nie chcieli.

Na oficjalnej stronie szpitala tymczasowego poinformowano, że na Narodowym nie będzie leczona niewydolność oddechowa wymagająca tlenoterapii wysokoprzepływej lub respiratoroterapii. Nie będą przyjmowani pacjenci z ciężkim zapaleniem płuc niezależnie od stanu klinicznego. – Chory spełniający te kryteria może spokojnie kontynuować leczenie w domu – mówi anestezjolog pracujący na oddziale covidowym. – Albo w kontenerze szpitalnym stojącym przed szpitalem.

Okazuje się też, że leczenie w szpitalach tymczasowych będzie znacznie droższe niż w normalnych. Za hospitalizację pacjenta z Covid-19 w zwykłym szpitalu NFZ płaci 330–630 zł za dobę. Ponad 1,1 tys. za chorego na respiratorze. A w szpitalach tymczasowych stawka waha się od 1 tys. do 4,3 tys. zł za dobę.

W środowisku krążą spekulacje: powody, dla którego Narodowy nie przyjmuje pacjentów w ciężkim stanie, mogą być dwa. Niewydolna instalacja tlenowa lub brak wystarczająco wykwalifikowanej doświadczonych kadry medycznej.

Na Narodowym zatrudnionych jest 30 lekarzy i 80 pielęgniarek. Część to pracownicy Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA przy Wołoskiej w Warszawie (którego Narodowy jest filią). Podobno jednak nie ma wśród nich anestezjologów. I być może dlatego na Narodowym stoi 50 nieużywanych respiratorów.

Wojsko

– Wczoraj do szpitala wszedł żołnierz – relacjonuje szefowa SOR w szpitalu powiatowym na południu Polski. – Służbę mają mieć przez 24 godziny na dobę. Będą się zmieniać. Trzeba im znaleźć miejsce do „bytowania”. Nie wiem, co robić.

Wysyłanie wojska do szpitali, by żołnierze liczyli wolne łóżka, to pomysł ministra zdrowia. Zarządzający szpitalami na ogół nie kryją oburzenia i przypominają czasy komisarzy wojskowych. „To jawne i bezpośrednie wyrażenie braku zaufania do szpitali przez NFZ i Ministerstwo Zdrowia” – napisało 140 dyrektorów szpitali w liście do ministra zdrowia.

Żołnierze, najczęściej z Wojsk Obrony Terytorialnej – jak wynika z naszych rozmów z personelem medycznym – na ogół są zaskóbowani i siadają w wyznaczonym miejscu (szpital ma im udostępnić komputer). Ale zdarza się, że płaczą się po oddziale. – U nas jeden wszedł ze strefy brudnej na czystą – opowiada lekarz z SOR-u. – Zresztą to świetny pomysł, żeby w pandemii wpuszczać do szpitali nieprzebadanych, niezabezpieczonych ludzi. Maseczki mają materiałowe albo chirurgiczne, nie znają procedur.

Terytorialiści sprawdzają stany łóżek w komputerze (wpisane tam przez pielęgniarki), a potem dzwonią do dyżurującego

lekarza i jeszcze raz proszą o te same dane. – *To jest sposób na sprawdzanie, a nie na tworzenie nowych miejsc dla chorych* – mówi lekarz. – *Wolne łóżko szpitalne to takie, na którym można położyć pacjenta, na którym otrzyma leczenie i ktoś się nim opiekuje. Fizycznie wolne łóżko stojące sobie na korytarzu nie jest jeszcze łóżkiem leczniczym. I żołnierz nie dowie się, czy to jest miejsce dla chorego. Jak będzie liczył meble, to do niczego to nie doprowadzi.*

Tlen

Tlenowi brakuje już niemal wszędzie. Wojewoda wielkopolski poprosił dyrektorów szpitali o oszczędne gospodarowanie tlenem. Nie dostali jednak niczego na piśmie. W szpitalu w Kraśniku tlenu zaczęło brakować i – jak mówi Michał Jedliński, dyrektor placówki – 13 pacjentów wymagających tlenoterapii trzeba było ewakuować do szpitali w Lublinie, Łęcznej i w Poniatowej. – *Większość szpitali ma centralne instalacje doprowadzające tlen do gniazdek przy łóżkach z wielkiego zbiornika na tyłach szpitala, ale na ogół obliczone są one na określoną liczbę chorych* – mówi dyrektor medyczny mazowieckiego szpitala. – *U nas to 20–30 proc. hospitalizowanych, a teraz z tlenu korzysta ponad połowa pacjentów.*

– *Dostawy tlenu do karetok z firmy Linde Gaz są ustawione systemowo i nagle zamiast 200 butli dostajemy 20* – mówi Grzegorz Anioł, dyrektor operacyjny Falck Medycyna na województwo łódzkie, wielkopolskie, lubuskie i kujawsko-pomorskie. Falck realizuje transporty międzyszpitalne, przewożąc najczęściej chorych. – *Okazało się, że wojewoda łódzki, powołując się na ustawę covidową, zarządził, że cały tlen mają przesłać do szpitali. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby jakaś karetka z tego powodu nie wyjechała, ale butli mamy na styk. Powstałoby w całym kraju oddziały covidowe nie mają centralnych instalacji i „jadą” na butlach. Stąd butli brakuje.*

Rzeczniczka prasowa Linde Gaz Małgorzata Zawadzka potwierdza: to nie tlenu brakuje, tylko butli. – *Aktualnie zapotrzebowanie szpitali na tlen medyczny w butlach jest wielokrotnie wyższe niż jeszcze kilka tygodni temu* – mówi. – *Nie jest możliwe zapewnienie dostaw w ilościach zgodnych z zamówieniami czy oczekiwaniami szpitali i innych placówek medycznych. Natomiast cały czas dysponujemy odpowiednią ilością ciekłego tlenu medycznego i możemy napełniać szpitalne zbiorniki stacjonarne.*

Żeby zaradzić sytuacji, Ministerstwo Zdrowia powołało wojewódzkich koordynatorów ds. dystrybucji tlenu. Najprawdopodobniej Orlen zajmie się produkcją tlenu medycznego.

Lek

Do Polski miała trafić w październiku dostawa 20 tys. dawek remdesiwiru, jednego leku antywirusowego, który hamuje replikowanie koronawirusa. Na jednego pacjenta potrzeba 6 dawek, więc 20 tys. wystarczy dla nieco ponad 3 tys. chorych. W połowie listopada mamy dostać kolejną dostawę, już tylko 15 tys. dawek – wystarczy dla 2,5 tys. pacjentów. Niedawno minister zdrowia zapewniał, że polskim pacjentom nie zabraknie tego specyfiku. Jednak leku jest za mało. Lekarze otwarcie przyznają, że muszą wybierać, komu go podać. – *Znów ta decyzja, odpowiedzialność za to, że komuś damy szansę, a komuś inemu nie, spada na lekarzy* – mówi internistka z miejskiego szpitala, który w całości zamieniono na covidowy. (A.S., P.W.R.)

Lockdownowy chaos. Czy czeka nas narodowa kwarentanna? Jakie będą skutki pandemii? – s. 17.

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Brexit bis

Radosław Sikorski

Zwycięstwo Joe Bidena w amerykańskich wyborach prezydenckich jest dla drugiej kadencji PiS tym, czym brexit był dla pierwszej: ośmieszeniem polityki zagranicznej opartej na ideologicznym zacietrzewieniu i życzeniowych kalkulacjach. Kolejne spotkanie ze ścianą szykuje się w polityce europejskiej, w której rząd i jego zaplecze ideologiczne ochoczo przygotowują grunt pod kolejne zwycięstwo moralne 27:1. Sprawa jest ciekawa nie tylko dlatego, że ogniskują się w niej interesy finansowe całej Europy oraz kwestie tożsamości tak Unii, jak i Polski. Ale również dlatego, że wręcz dotyka interesów naszej koalicji rządzącej!

Ale zacznijmy od początku. Wieloletni unijny budżet jest mniejszy niż obecny, bo z Unii wychodzi duża gospodarka i płatnik netto. W sumie pieniądze ma być jednak więcej, gdyż do budżetu zwykłego dochodzi jednorazowy Fundusz Odbudowy, którego Polska też ma być olbrzymim beneficjentem. I wszystko byłoby cacy, gdyby tylko Unia rzeczywiście była ukrytym mechanizmem kontroli kontynentu przez Niemcy. Niemiecka prezydencja zaproponowała bowiem, że uzgodnione latem powiązanie wypłat funduszy z praworządnością ma być zdefiniowane wąsko: naruszenia praworządności jako przewiny wobec europejskich finansów. Tak zdefiniowana praworządność byłaby problemem dla Węgier – które mają największą w Unii liczbę zakwestionowanych wydatków – a omijałaby przewiny PiS. Niestety wtrącił się czynnik demokratyczny, Parlament Europejski, i – także *mea culpa* – wynegocjował definicję praworządności obejmującą zagrożenia systemowe. A więc niestety dla *** (czytaj PiS) problemem będzie grupa rekonstrukcyjna naszego Trybunału Konstytucyjnego, tudzież nacisk na sądownictwo.

I tu obie kwestie się zbiegają. Joe Biden zapowiedział, że powróci do tradycyjnej amerykańskiej polityki wspierania demokracji i sojuszy



z demokracjami – ale Polskę wymieniał w jednym rzędzie z Węgrami i Białorusią. Więc aby retrospektywnie przedstawić ponadnormatywne związki z Donaldem Trumpem jako tradycyjną polską przyjaźń wobec USA i wkupić się w łaski nowej amerykańskiej administracji, trzeba by zrobić dokładnie to samo, co aby otrzymać setki miliardów złotych unijnych dotacji: zacząć przestrzegać traktatów, trójpodziału władzy oraz własnej konstytucji.

Przestrzeganie praworządności po to, aby Polacy mieli poczucie życia w cywilizowanym kraju, a w bonusie zyskali odnowienie sojuszu z USA i kolejną dekadę europejskiego eldorado, wydawałoby się – jak mówią towarzysze amerykańscy – tzw. *no brainer* [czymś oczywistym – red.]. Schody zaczynają się, gdy zastanowimy się, co by to miało oznaczać w praktyce. Otóż każdy niezależny audyt polskiej praworządności zapewne zasugeruje, że powrót do niej musiałby zawierać przywrócenie autorytetu takich ciał, jak Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i KRS. A więc zarówno pan prezydent, jak i pan minister sprawiedliwości musieliby poczynić zwrot przez rufę i zreformować swoje reformy.

Obawiam się, że bardziej prawdopodobny jest scenariusz odwrotny. Tylko po to, aby Kaczyński z Ziobrą mogli kontynuować swoją ofensywę przeciwko sędziowskiej niezależności, narazimy się na wyniszczającą konfrontację z najważniejszym sojusznikiem i ostatecznie zdemolujemy nasze wpływy w Unii Europejskiej. Sądząc po groźbach niepokojących składek, sprzeciwie wobec równouprawnienia osób homoseksualnych i tsunami kłamstw o rzekomych przewinach Unii wobec Polski, nasi nacjonaliści chcą nam zrobić to, co brytyjczyści sobie. Na szczęble ambasadorów Polska i Węgry przegrały w poniedziałek głosowanie w sprawie powiązania funduszy z praworządnością i w rewanżu zapowiedziały weto budżetu. A więc idziemy na konfrontację ze zgryźliwym Zachodem. Po to, aby nie mieć praworządności, zablokujemy europejskie pieniądze. Na koniec możemy zostać bez amerykańskiej tarczy, bez europejskich pieniędzy i rynków, za to z rodzimym kultuńskim zamordyzmem. Obym się mylił.



© GETTY

Aby do 20 stycznia

Donald Trump nie daje za wygraną. Wciąż tweetuje, że wybory zostały sfałszowane. Choć w niedzielę wymknęło mu się pierwszy raz, że to Biden wygrał – ale oczywiście dzięki oszustwom, na które jak dotychczas prezydent nie przedstawił żadnych dowodów. Liczne pozwy sądowe składane przez jego prawników i podważające przeważnie legalność oddanych głosów to tylko spektakl rozładujący frustrację jego wyborców.

Upór przegranego prezydenta utrudnia jednak harmonijne przejście władzy przez ekipę Joe Bidena. Sam proces przekazania władzy jest prawnie uregulowany. Dwa lata przed wyborami powstaje specjalna komisja przejściowa, w której skład wchodzi przedstawiciele komitetów wyborczych wszystkich kandydatów. A kandydaci mają teoretycznie zapewniony dostęp do informacji o najważniejszych decyzjach odchodzącej administracji, jak również do kluczowych danych wywiadowczych. Z nieoficjalnych informacji wiadomo, że przedstawiciele Trumpa w komisji przejściowej wciąż odmawiają współpracy z ludźmi Bidena.

Autorzy tej obstrukcji wykorzystują różne luki prawne. Tradycyjnie odchodząca administracja uznaje zwycięzcę wyborów za prezydenta-elekta i rozpoczyna przekazywanie jego ludziom departamentów i agencji rządowych. Nie ma tu jednak formalnej procedury. Dotychczas zwyczajem było, że następowało to wraz z oficjalnymi gratulacjami przegranego dla zwycięzcy, kiedy przechylała się szala wyborów. Tym razem możemy się jednak tego nie doczekać.

Najbardziej niepokojące są pożegnalne czystki w rządzie, przede wszystkim zwolnienie kierownictwa Pentagonu, zastąpionego posłusznymi lojalistami Trumpa. Jak się obawiają eksperci, mogą np. wycofać wszystkie wojska z Afganistanu bez względu na sytuację w tym kraju, co groziłoby, że znowu stanie się on bazą dla terrorystów. Można jednak przypuszczać, że Trump zajmuje się teraz głównie zabezpieczaniem się przed grożącymi mu po 20 stycznia kilkunastoma procesami.

Obok skompromitowanej tezy o oszustwach wyborczych trumpiści lansują narrację, że przegrana prezydenta to rezultat manipulacji wyborcami za pomocą lewicowej propagandy finansowanej przez George'a Sorosa. Najbardziej fanatyczni zwolennicy Trumpa wzywają do „walki na śmierć i życie z Szatanem” – jak nazwał zwycięski obóz Bidena aktor Jon Voight. Dziesiątki tysięcy ludzi, którzy w sobotę demonstrowali w Waszyngtonie swoją solidarność z Trumpem, wydają się gotowe do takiej walki.

Zachowanie przegranego prezydenta wskazuje, że po odejściu z urzędu będzie nadal starał się dominować w Partii Republikańskiej, sprawując rząd dusz nad jej wyborcami. Sugerował nawet, że może znowu zawałczyć o Biały Dom w 2024 r., co jest raczej mało

Zwolennicy Trumpa na marszu w Waszyngtonie: „Przeście kracć (głosy)”.

prawdopodobne; zadowolił się raczej rolą przywódcy rozdającego karty z zewnątrz. Uniemożliwi to formalnym liderom partii, choćby nawet chcieli, zawieranie porozumień z Bidenem.

Prezydent-elekt mniej musiałby się tym przejmować, gdyby Senat przeszedł po wyborach pod kontrolę Demokratów. Jest to jeszcze możliwe, ale wymaga wygrania walki o dwa mandaty senatorskie w Georgii 5 stycznia, co uważa się za mało prawdopodobne. A Senat pod kontrolą Republikanów będzie blokował ważniejsze inicjatywy nowego prezydenta.

Amerykański zdecentralizowany system wyborczy to zespół instytucji szczególnie niedoskonałych – każdy stan ma swoją ordynację, kontrola nad wyborami spoczywa w rękach polityków obu partii zamiast silnego niezależnego organu centralnego, co prosi się o bałagan i spory. Ludzie Trumpa od dnia wyborów próbują wykorzystać te niedoskonałości. W weekend wycofali jednak zasadniczy element skargi na wyniki wyborów w Pensylwanii. Dla przypomnienia, to po ogłoszeniu wyników z tego stanu 7 listopada stało się jasne, że wybory wygrał Biden. Pierwotnie sztab odchodzącego prezydenta domagał się unieważnienia ponad 682 tys. głosów wysłanych tam pocztą, ponieważ – według ludzi Trumpa – przy ich przeliczeniu zabrakło republikańskich przedstawicieli. Rezygnacja z tej części skargi ogranicza podważane głosy do ok. 60 tys. i w praktyce oznacza przyznanie, że w Pensylwanii wygrał Biden. Oficjalne zatwierdzenie wyników z tego stanu zapowiedziano na 23 listopada.

Nie do końca jasna jest jeszcze sytuacja w Georgii. Z powodu stosunkowo niewielkiej różnicy głosów w tym stanie – niecałe 14 tys. na korzyść Bidena, przy oddanych ponad 5 mln – dojdzie tam do oficjalnego ponownego przeliczenia głosów. Ale według ekspertów przewaga Bidena jest bezpieczna. Tak czy inaczej, stanowe sądy mogą rozpatrywać zażalenia kandydatów do 8 grudnia.

Zgodnie z konstytucją 14 grudnia formalnego wyboru prezydenta dokona Kolegium Elektorów. Elektorzy zagłosują zgodnie z wynikami w swoich stanach, więc zakładając, że rozkład głosów w Georgii się utrzyma, wynik tego głosowania jest już znany – 306 do 232 dla Bidena. Oraz przewaga ponad 5 mln oddanych w wyborach głosów nad Trumpem. Zaraz potem rozpocznie się intensywne szkolenie dla nowych pracowników Białego Domu, które potrwa do świąt Bożego Narodzenia. A 6 stycznia – znów, wyłącznie ceremonialnie – zwycięzcę wyborów ogłosi również Kongres.

Nowy prezydent oraz wiceprezydent muszą być zaprzysiężeni przez przewodniczącego Sądu Najwyższego 20 stycznia.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Sylwetka Joe Bidena – s. 56.

Karabach ucichł

W weekend weszło w życie zawieszenie broni między Armenią i Azerbejdżanem, wynegocjowane kilka dni wcześniej przez Rosję. W ten sposób zakończyły się trwające od września walki o Górski Karabach, formalnie należący do Azerbejdżanu, ale od lat 90. okupowany przez Armenię. Wspieranym przez Turcję Azerom nie udało się odzyskać całego regionu, ale zawieszenie broni zostało powszechnie uznane za zwycięstwo Baku, gdyż Azerbejdżan odzyskał kilka ważnych strategicznie miast.

Zawieszenie broni zatwierdza w zasadzie wszystkie zdobycze terytorialne Azerbejdżanu z ostatnich tygodni. Główną drogę łączącą Górski Karabach z Armenią patrolować będzie prawie 2 tys. żołnierzy rosyjskich sił pokojowych, którzy już są na miejscu. Większość z nich należy do jednostki, która jeszcze niedawno walczyła w Syrii.

Od podpisania porozumienia w Erywaniu dochodzi do krwawych zamieszek. Demonstranci wdarli się do budynków rządowych, w tym do biura premiera Nikoli Paszyniana. Przyznał wcześniej, że „zakończenie walk było niezmiernie bolesne dla mnie i dla naszego narodu”. Ale jednocześnie uznał porażkę za fakt dokonany i zasugerował, że kontynuowanie walk mogłoby Armenii przynieść tylko większe straty. Jak podała strona armeńska, od początku starć zginęło 2317 jej żołnierzy. Azerbejdżan nie podał informacji o swoich stratach. Moskwa twierdzi, że ofiar cywilnych po obu stronach jest ponad 4 tys., dziesiątki tysięcy musiało uciekać ze swoich domów.

Przez weekend trwała gorączkowa ewakuacja armeńskich cywilów z Karwaczarru. Wielu mieszkańców podpaliło swoje domostwa i zniszczyło infrastrukturę, aby nie dostały się one w ręce Azerów. Przed wojną w latach 90. Karwaczarr był etnicznie niemal wyłącznie azerski, ale po zwycięstwie Armenia wysiedliła stamtąd Azerów.



Moskwa, jako główny negocjator porozumienia, nadal uznaje się za hegemon w tym regionie. Dlatego z jej perspektywy brak kontroli nad tym 6-tygodniowym konfliktem musiał być niepokojący, przekonują eksperci. Tym bardziej że po stronie Azerbejdżanu ewidentnie zaangażowała się Turcja – nie tylko sprzedała Baku skuteczne drony wojskowe, ale też sprowadziła do pomocy syryjskich najemników, jak również własne samoloty bojowe. Znany ekspert ds. rosyjskich Mark Galeotti pyta więc, czy to wszystko nie oznacza już zwichnięcia rosyjskiej dominacji na Kaukazie?

I podaje znaczący przykład: w dniu zawieszenia broni azerski pocisk zestrzelił gdzieś głęboko nad Armenią, poza obszarem walk, rosyjski helikopter bojowy. Rosja w zasadzie sprawę przemilczała, choć pewnie jeszcze kilka lat temu odpowiedziałaby zbrojnie. Tym razem zadowolili się tłumaczeniem Baku, że to był przypadek.

REKLAMA

POLSKA BIBLIOTEKA MUZYCZNA

PONAD 10 000 OBIEKTÓW W CYFROWYM DOSTĘPIE

▶ **Działające od 75 lat Polskie Wydawnictwo Muzyczne otwiera swoje unikatowe zasoby. Rusza Polska Biblioteka Muzyczna!**

Polskie Wydawnictwo Muzyczne jest największym wydawcą nut i książek o muzyce w Polsce, a jego dynamiczny rozwój i międzynarodowy prestiż pozwalają uznawać Oficynę za instytucję skutecznie promującą rodzimą twórczość muzyczną na świecie. Przez 75 lat istnienia Polskie Wydawnictwo Muzyczne zgromadziło setki tysięcy materiałów o wielkiej wartości kulturowej. Polska Biblioteka Muzyczna umożliwia odkrywanie bogatej spuścizny PWM-u: zawiera partytury dzieł symfonicznych, materiały nutowe utworów wokально-instrumentalnych, dzieła chóralne, kameralne i solowe, unikatowe rękopisy i listy. Na portalu znajdują się także fragmenty czasopism i książek, cenne ryciny i ob-

razy, fotografie i kadry z filmów, afisze i zdjęcia z przedstawień teatralnych – jednym słowem: wielowymiarowa dokumentacja polskiego życia muzycznego od renesansu do czasów najnowszych.

To biblioteka online: zbiory dostępne są na jedno kliknięcie – o dowolnej porze, z dowolnego miejsca na świecie, przy wykorzystaniu dowolnej przeglądarki internetowej. W pierwszym etapie udostępnionych zostanie ponad 10 000 obiektów cyfrowych, a dostęp do materiałów nutowych przeznaczonych do wypożyczenia będzie znacznie łatwiejszy. Użytkownicy Polskiej Biblioteki Muzycznej będą mogli wykorzystywać fragmenty utworów w swojej działalności naukowej i dydaktycznej.

Szybki, prosty dostęp online do materiałów cyfrowych to szansa częstszego obecności muzyki polskiej w repertu-

rze koncertowym i mediach; to także krok w kierunku upowszechniania wiedzy o historii naszej rodzimej muzyki i osiągnięciach jej współczesnych twórców.

Zasoby zgromadzone na portalu przeznaczone są dla wszystkich. Zarówno instytucje, jak i osoby prywatne – zawodowo związane z muzyką, ale i uczniowie, studenci, melomani – znajdą w Polskiej Bibliotece Muzycznej wartościowe i niedostępne wcześniej materiały.

PWM zaprasza do Polskiej Biblioteki Muzycznej po nuty, ikonografię i informację. Zajrzyj w zbiory Polskiego Wydawnictwa Muzycznego online:

www.polskabibliotekamuzyczna.pl

pbm
POLSKA
BIBLIOTEKA
MUZYCZNA



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa 2014–2020 oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Polska Biblioteka Muzyczna powstała w ramach projektu „Digitalizacja zasobów będących w posiadaniu Polskiego Wydawnictwa Muzycznego”.

Kup książkę





Sortownia w zajmującej się przesyłkami ekspresowymi firmie STO express.

Magia jedynek

Jeszcze jedna fala naddciągnęła z Chin – internetowych zakupów z okazji nowego święta, Dnia Singli, przypadającego w kalendarzu na listopadowe podwójne jedyne: 11.11. Wymyślone raptem 11 lat temu przez Alibabę, największą chińską platformę handlu w internecie, zaczęło szybko podbijać świat: od sąsiedniej Azji po Europę, i mniej chętnie – Amerykę. Idea była taka, aby to były anty-Walentynki, święto młodych samotnych, którzy smutki utopiają w konsumpcji. Wkrótce została z tego tylko nazwa i data – i największa w roku wyprzedaż internetowa, która wślizgnęła się przed

tradycyjne święto okazji, Czarny Piątek, który w USA wyznaczał początek przedświątecznego szaleństwa zakupów.

Rzecz jasna Dzień Singli największe rozmiary przybrał w ojczyźnie, i w tym roku, trwając trzy dni, pobił wszelkie rekordy: zamówiono 2,5 mld produktów za (w przeliczeniu) 74 mld dol., co zostało szybko odrąbane jako sukces Chin w pocovidowym powrocie na ścieżkę wzrostu. Ukuto termin, że to były „zakupy rekompensujące” za wyrzeczenia czasów pandemii. Tegorocznym przebojem były roboty do odkurzania i oczyszczacze powietrza oraz domowy sprzęt medyczny, ale do kupienia na przecenie było także 800 tys. nieruchomości i 200 tys. samochodów. Wielkim wzięciem cieszyły się towary luksusowe światowych marek, które w tym roku mocno zalegały magazyny. Miliony Chińczyków kupowały je zwykle podczas podróży zagranicznych, często odbywanych specjalnie w tym celu; teraz zyskali dostawę do domu. Tę skłonność do zbytku i sztańsania jenem prof. Shirley Li z HKBUS w Hongkongu szybko zinterpretowała jako wywołaną wirusowymi przeżyciami postawę „raz się żyje, teraz albo nigdy”. Licytację naszyjnika za 28,3 mln dol. śledziło 800 tys. internautów.

Jako trzeźwiącą pointę tuż po święcie gigantów chińskiego internetu władze ogłosiły surowe przepisy antymonopolowe mające pomóc je okiełznać. Chodzi o zmywy cenowe, nieuczciwą konkurencję, praktycznie zerową ochronę danych oraz ogólnie o środki kontroli nad gigantami, które urosły za duże. W reakcji na te kroki giełdy zareagowały ostrą przeceną akcji cyfrowej czołówki. Jak obcinać ceny, to na całego.



300 km. Żyjąc przy granicy ze skonfliktowaną Erytreą i przez 30 lat dominując w koalicjach rządzących Etiopią, brali na siebie ciężar prowadzenia działań zbrojnych w taśmowych sporach etiopsko-erytrejskich.

Za ich zakończenie Abiy Ahmed otrzymał w zeszłym roku pokojowego Nobla, ale Tigrz zawartych przez premiera ustaleń nie aprobuje. O czym dał znać w połowie listopada, gdy tigrzyskie rakiety spadły na lotnisko w Asmarze, stolicy Erytrei. Dziś Abiy Ahmed Nagrody Nobla pewnie by nie dostał. Zaczynał świetnie, do władzy wyniosły go protesty sprzed dwóch lat, które odsunęły wieloletnią dyktaturę. Wziął się do reform, liberalizowania gospodarki i demokracji życia politycznego, uwolnił tysiące więzionych za przekonania.

Jednocześnie – częściowo za sprawą tego otwarcia – odżyły animozje etniczne, co w złożonym, liczącym ponad 110 mln mieszkańców, społeczeństwie zwiastuje poważny kryzys humanitarny. Dochodzi do powszechnych, brutalnie tłumionych przez rząd protestów. Przy czym Tigrz nie jest jedyną prowincją mającą ochotę na secesję. Tak samo zapędy premiera, już nie uważanego za kogoś, kto jednocy kraj, a bardziej za materiał na kolejnego autokratę, nie są jedynym powodem do niezadowolenia. A do tego akurat Etiopczycy mają niestety solidne powody. Do chronicznej biedy i bagażu historii doszły kolejne ciężary: pandemia, wielkie wrześniowe powodzie i rekordowo liczne roje szarańczy.

Pokojowy Nobel nie pomógł Etiopii

Czy Etiopia stoi na skraju wojny domowej? Z doniesień organizacji broniących praw człowieka i z informacji przekazywanych przez walczące strony – rząd w Addis Abebie i rebeliantów z północnej prowincji Tigrz – wyłania się obraz walk, w których w kilkanaście dni zginęły co najmniej setki cywili, padających ofiarą nalołów, ostrzałów i egzekucji. Tysiące uchodźców zbiegły m.in. do Sudanu. Eksperci przewidują, że kwestię czasu

pozostaje zbrojne zaangażowanie także sąsiedniej Erytrei.

Tigrz nie ma zamiaru podporządkować się premierowi Abiy'emu Ahmedowi, który oskarża jego mieszkańców o zdradę, terroryzm i próby secesji. Stara się ograniczyć ich autonomię, stąd 4 listopada ruszyła ofensywa wojskowa. Napotkała poważny opór, bo Tigrzjczycy są dobrze uzbrojeni, dysponują m.in. raketami o zasięgu



**KUP PRASĘ I/LUB KSIĄŻKI
ZA MIN. 50 ZŁ,**

ODBIERZ ZA 1 GROSZ:

CZEKOLADKĘ WEDEL*



Zapraszamy do:

inmedio

inmedio Café

inmedio trendy

RELAY



czytam
WSZĘDZIE.PL

*promocja do 31.01.2021 r. lub do wyczerpania zapasów,
dotyczy wybranych czekolad Wedel 36-38g, promocje nie łączą się.

Kup książkę

Filary się kruszą

Hierarchiczny Kościół powołany w Polsce przez papieża Wojtyłę okazał się pełen grzechu, występku i pychy. Zraził do siebie wierzących i nie, a zwłaszcza najmłodsze pokolenia.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Szambo wybiło i smród jest niebotyczny”. Tak dominikanin Paweł Guzyński skomentował dla „Gazety Wyborczej” reportaż Marcina Gutowskiego „Don Stanisłao”. Przypomniął, że zarzuty o ukrywanie przez kardynała Stanisława Dziwisza pedofilii w Kościele nie są nowe.

Gdy przed laty alarmował o sprawie sam Paweł Guzyński, katolicki publicysta Tomasz Terlikowski nazwał go pałkarzem w habicie i pożytecznym idiotą. Dziś Terlikowski walczy z kościelną „lawendową mafią” i potępia gangrenę moralną toczącą Kościół rzymskokatolicki w Polsce. A przeciwko Guzyńskiemu wszczęto dochodzenie dyscyplinarne w jego własnym zakonie i wyeksportowano go do Holandii, kiedy wezwał do dymisji abp. Marka Jędraszewskiego i całego episkopatu w związku z kościelną kampanią przeciwko „tęczowej zarazie”. Takich sygnalistów było w polskim Kościele więcej, ale ich

nie słuchano. Jednak to oni mieli rację. Potwierdzają to decyzje Watykanu.

Rzym przemówił w sprawach abp. Głódzia, biskupów Janiaka i Szkodonia (wszyscy nominowani przez Jana Pawła II), a ostatnio, zmarłego 16 listopada, kardynała Gulbinowicza. Dochodzenia kościelne przeciwko nim dotyczą chronienia księży krzywdzących bezbronne dzieci. Ten dramat obejmuje setki, może tysiące wiernych, którzy zaufali swoim kościelnym przewodnikom. A lista polskich biskupów wziętych pod lupę przez watykańską Kongregację Wiary jest dłuższa. Każda z ujawnianych spraw bulwersuje, wszystkie składają się na posępną opowieść o tym, jak Kościół w Polsce nie poradził sobie z tym wyzwaniem moralnym i duszpasterskim. Jak odwrócił się od ofiar, a stanął po stronie ich krzywdzicieli w przeświadczeniu, że tego wymaga dobro Kościoła.

Dziś patrzymy z osłupieniem, jak wielkie figury Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce odchodzą w niesławie i kłamstwie. Jak ze wzorców lojalności wobec systemu kościelnego



Kardynał Henryk Gulbinowicz (zmarły 16 listopada), arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, kardynał Stanisław Dziwisz.